Anioł Stróż. Opowiadanie sensybilistyczne.

Kazimierz Głaz *(Toronto, Kanada)*

> Aniele boży stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano wieczór, we dnie, w nocy, przychodź zawsze do pomocy. Aniele boży, stróżu mój!

Kazimierz Głaz, Anioł Stróż, luty 2019 r.

Dawno, dawno temu, na pamiątkę Pierwszej Komunii dawano dzieciom obrazki. Były czarno-białe, czasami kolorowe i przedstawiały małego chłopca, który przechodził po drewnianej kładce nad wodą. Za nim szedł bialy anioł z dużymi skrzydłami, podtrzymujący dziecko, żeby nie wpadło do wody. Dzisiaj dają w prezencie zegarki, rowery czy kłady, które zapewne nie działają tak silnie na wyobraźnię.

Mnie podobały się te obrazki, jak byłem dzieckiem, bo nigdy nie widziałem skrzydlatego człowieka. Huzarów na koniach widziało się tylko w książkach do historii. U nas w pobliżu domu był kanał, gdzie woda dochodziła do kolan, więc nie było obawy, że ktoś się utopi. Księża jednak uważali, że taki stróż-ochroniarz potrzebny jest na wszelki wypadek każdemu, kto zaczyna dorastać.

Tak też pewnie myśleli nasi rodzice, bo zamiast pilnować dzieci, oddawali je w ręce niewidzialnego pracownika społecznego bez umowy.

– Nie wchodź do wody, bo głęboka – mówili nieraz, ale nam było wszystko jedno, bo mieliśmy przecież naszego Anioła Stróża. Uwierzyłem i ja. Toteż przez długie, dobre lata, udawało mi się nie wpaść do tej wzburzonej wody.

Kładkę zamieniałem na samoloty, pociągi i autobusy, by objechać świat prawie dookoła bez szwanku, jak się to u nas mówiło. Anioły fruwały nad nami. Im jakoś łatwiej pewnie było w powietrzu niż na ziemi. Poza tym nikt na dobrą sprawę nie powiedział czy taki Stróż jest na kontrakcie i w jakim jest wieku. Czy Anioły się starzeją tak jak my i czy następca jest młodszy, czy starszy. Czy taki Anioł się czasem nie zagapi i nie straci kontroli na moment. Ten ważny Moment.

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Elbląg, Centrum Sztuki Galeria EL, 2009 r.

Mój pewnie się zagapił, bo nic takiego w takim miejscu i w takim mieście nie powinno się wydarzyć. W tramwaju, w Toronto, w godzinach popołudnowych. Ale zdarzyło się. Wsiadłem. Tramwaj ruszył ostro, a ja upadłem na podłogę. Dobrzy ludzie pomogli, podnieśli, zapytali czy wszysko jest OK. Nie było. Dlatego pierwszej nocy w szpitalu u Świętego Michała przypomniałem sobie tamten obrazek z dzieciństwa.

Na pogotowiu szybko mnie przyjęli, wysłuchali, prześwietlili co trzeba i stwierdzili, że wszystko jest OK. Złamania nie ma. A więc

Anioł nie przegapił, zdążył jak widać w ostatniej chwili, kości są w całości. Trzeba jednak było zrobić dalsze badania, więc wysłali mnie na siódme piętro szpitala, mimo, że było późno i chciałem iść do domu.

Tutaj muszę wyrazić słowa najwyższego uznania dla kanadyjskiej służby zdrowia. Niby wszystko jest w porządku, ale na wszelki wypadek trzeba jeszcze raz sprawdzić. Do tego celu służą ośrodki rehabilitacyjne, tzw. *rehaby*.

Zwolnilo się miejsce w niezbyt odległej dzielnicy Bridgepoint i podwieziono mnie tam karetką. Ośrodek nowy, zbudowany dopiero trzy lata temu, był wygodnym miejscem do ćwiczeń i odpoczynku. Pokoje dwusoobowe, przestronne sale gimnastyczne, a przede wszystkim sala z komputerem, gdzie byłem jedynym użykownikiem, bo inni mieli swoje własne gadżeciki i telefoniki do kontaktowania się ze światem. A świat był rozlegly, dla mnie też. Mój kanadyski szwagier w Tokyo, moja rodzina w Polsce, znajomi w Europie i kilka osób w Toronto, co się ostali wbrew czasowi jaki upłynął przez 50 lat mojego pobytu w Kanadzie.

Kazimierz Głaz, Motywy z Vence, Muzeum Witolda Gombrowicza, Wsoła, Polska.

Pacjent w pokoju, do ktorego mnie wprowadzono przedstawił się. Ja też. Kazimierz, poprawiam na Kazimir, bo to „rz” trudne jest obcym do wymówienia. Zaciekawienie. Dodaję, że jestem z Polski.

– *Nice to meet you* – mówi uśmiechając się przyjaźnie – bo ja też jestem pół Polakiem.

– A ty mówisz zapewne po polsku – dodaje z nadzieją, że po paru tygodniach z obcymi, pogadamy sobie po swojemu.

– Moja mama była z Krakowa, a ojciec z Kijowa – kontynuuje – i oboje byli Żydami. Poznali się tutaj, w Toronto i musieli się uczyć nowego języka – dodał usprawiedliwiająco.

Był znakomitym kompanem i rozmówcą. Nieco młodszy ode mnie. Od dziecka interesował się sztuką. Chodził nawet na jakieś kursy wieczorowe, chciał być artystą, ale jego matka, ta z Krakowa, uważała, że to nie najlepszy zawód i nie przynosi pewnego dochodu. Skończył więc szkołę techniczną, ale sztuką interesuje się do dziś.

Podobnie jak moja ciotka, nauczycielka, zabraniała mojej mamie wyrazić zgody na takie studia, bo artyści dawniej żyli w biedzie, albo nie po katolicku.

Jesteśmy parę dni przed Wigilią. Cały czas słyszy się *Merry Christmas*. Dookoła pacjenci i odwiedzający. Ludzie są podnieceni.

W Wigilię, zaraz po poludniu przychodzą do mnie Lena i Oliwier, moi najmłodsi przyjaciele, wraz z ich ojcem Piotrem. Duża radość. Zostawiają mnie z opłatkiem w kopercie. *Merry, Merry* i Wesołych Świąt. Zostaję sam i z moim sąsiadem czekamy na wigilijną Wieczerzę. Przez dobrą chwilę zastanawiałem się jak w takim momencie postąpić. Czy jako Polak ze swoją tradycją domową łamania się opłatkiem z rodziną i znajomymi? A jak zachować się z ludźmi z innej religii, z Żydem na przyklad, czy pominąć swoją tradycję milczeniem, żeby nie urazić jego obyczajów? Czasami o tym rozmawialiśmy.

Przynoszą kolację w ładnych naczyniach, stawiają na stolikach. Przed pierwszą łyżką zatrzymuję go. Wstaję, podchodzę do niego i mówię, że teraz, zgodnie z polską tradycją powinniśmy złożyć sobie życzenia. Podaję kawałek opłatka, wymawiając uroczyście życzenia, on łamie swój kawałek, wkładając do ust, też mi życząc zdrowia. Ściskamy sobie dłonie. I obaj czujemy się gotowi do Wieczerzy. Teraz odkrywamy, że mnie podali rybę, a jemu kotlet mięsny. Śmiejemy się, że administracja wiedziała o naszych tradycjach relgijnych i obyczajach.

Merry Christmas, any way!!!

Toronto, styczeń 2019 r.

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Kraków, Galeria – Krypta u Pijarów, 2010 r.

O Kazimierzu Głazie:

http://www.cultureave.com/w-poszukiwaniu-piekna-kazimierz-glaz/

Strona artysty:

https://sites.google.com/site/kazimirglaz/

Kazimierz Głaz *(ur. 26 marca 1931 w Borkach Nizińskich) –*

artysta malarz i prozaik. Reprezentuje kierunek w sztuce zwany sensybilizmem. Liczne wystawy zbiorowe i indywidualne w Kanadzie, we Francji, Niemczech i w Polsce; między innymi w galerii Zachęta w Warszawie, w Muzeum Narodowym we Wroclawiu i w Galeri El w Elblagu.

Laureat wielu nagród i wyróżnień; w 1965 roku na IV Międzynarodowym Biennale w Paryżu na wniosek Marca Chagalla otrzymał nagrodę Erasmus Prize z Holandii na pobyt i pracę twórczą we Francji. W 1972 r. otrzymuje jedną z głównych nagród i wyróżnienie w konkursie na grafikę /Edition One/ w Toronto. W 1985 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie wydał książkę zawierającą wspomnienia o Witoldzie Gombrowiczu, którego poznał podczas pobytu w Vence, we Francji w latach sześćdziesiątych. Od 1968 r. mieszka i tworzy w Toronto w Kanadzie.

Najbardziej znane serie obrazów i grafik to: „Impresje Moskiewskie", „Ujęcie III Exoteryczne", „Istota rzeczy – The Essence".

Wydaje książki bibliofilskie, wspiera młodych artystów kanadyjskich oraz tworzy pierwsze stałe kolekcje sztuki współczesnej w szkołach.

Studia: 1950 – 1956 Malarstwo monumentalne na Wydziale

Ceramiki i Szkła PWSSP we Wrocławiu; dyplom z malarstwa pod kierunkiem prof. Stanisława Dawskiego. W latach 1955-1958 mieszkał w Wałbrzychu, gdzie sformułował „Manifest sensybilistyczny i założył Niezależną Szopkę Sensybilistyczną. W 1957 r. wraz z Michałem Jędrzejewskim i grupą przyjaciół przygotował w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu spektakl – akcję pt. „Sensybilism, czyli, nie wolno robić z publiczności balona". Wydarzenie to traktowane jest, jako pierwszy happening w Polsce. W 1958 r. powrócił do Wrocławia. W 1962 r. uczestniczył w wycieczce do Moskwy i Leningradu. Dwutygodniowy pobyt w Rosji zapoczątkował jego nową serie obrazów wynikających z fascynacji sztuką bizantyjską, którą przetworzył na sztukę współczesną.

Za obrazy z cyklu „Impresje moskiewskie" pokazane w 1965 r. na Ogólnopolskiej Wystawie Młodego Malarstwa w Sopocie otrzymał jedną z głównych nagród oraz roczne stypendium twórcze Ministerstwa Kultury, jak również udział w IV Międzynarodowym Biennale Malarstwa w Paryżu. Zdobycie na Biennale nagrody Erasmus Prize przyznanej przez Marca Chagalla umożliwiło mu trzyletni pobyt we Francji.

W 1966 r. został zaproszony przez Michael Karolyi Fondation do Vence na Lazurowym Wybrzeżu. Tam poznał Marca Chagalla, Maxa Ernsta, J. Miro oraz Witolda Gombrowicza. Swoje wspomnienia ze spotkań z pisarzem przekazał w książce

„Gombrowicz w Vence” wydanej w jego opracowaniu w Toronto (1985) i w Krakowskim Wydawnictwie Literackim (1989).

Pod koniec 1968 r. wyjechał do Kanady i zamieszkał w Toronto. W 1969 r. zorganizował Toronto Center for Contemporary Art, które prowadzi do chwili obecnej. Wspólnie z artystami kanadyjskimi założył Community Art Collections sponsorowane przez Rząd Federalny. Artyści zatrudniani są na pensji pracując w swoich pracowniach i przekazują po kila prac do stałych zbiorów sztuki w lokalnych szkołach.

Jego prace znajdują się dziś w stałych zbiorach w wielu muzeach krajowych i światowych jak m.in. Muzeum Sztuki Współczesnej w Tokyo, Metropolitan Museum w Nowym Yorku, w Barcelonie, w Sao Paulo, Dreźnie, w Paryżu, czy w zbiorach Watykanu.

W ostatnich latach kontynuuje swoje zainteresowania nad serią obrazów wielkoformatowych nazwanych „Istota rzeczy” oraz bierze udział w plenerach i spotkaniach artystów posługujących się językiem geometrii, organizowanych w Orońsku i Radziejowicach.